

Można przy jakimkolwiek pytaniu czuć czysto intelektualną potrzebę dotarcia do jego dna logicznego, ujęcia go tak gruntownie i ściśle, by wyszły na jaw zagadnienia tkwiące w samym jego szpiku i rdzeniu. A te zagadnienia ostatnie są zawsze filozoficzne.

Elzenberg

Wstęp

Tom niniejszy obejmuje jeszcze większą różnorodność tekstów i form niż poprzednie (1993 i 1998). Odzwierciedlił się w nim tak napór wydarzeń, nad którymi próbuje się myślowo zapanować, w nich się rozeznąć. Filozofia nie jest ani mędrkowaniem, ani pielęgnacją intelektualnych bibelotów. Jest to pewien sposób myślenia – wytrawiony logiką. Sposób ten ma zastosowanie uniwersalne i jest dostępny każdemu. Filozofia jest bowiem wszędzie, w samej osnowie naszego życia: jej obecność to nie kwestia tematu, lecz punktu widzenia. Temat równie dobrze może być wzięty z gazety, jak z Platona.

Znaczną część tomu stanowią teksty, które można nazwać publicystycznymi. Często są takimi już z formy – felietony, wywiady, listy. W nazwaniu owym kryje się przygana: że ta filozoficzna publicystyka to jakaś filozofia drugiego gatunku – myśli ulotne, dziś żywe, jutro uschłe. Ta przygana nie wydaje się słuszna.

We wszelkiej publicystyce objaśnia się *sens* tego, co się właśnie dzieje, i co swą aktualnością nieodparcie przykuwa do siebie uwagę publiczności. Publicystyka jest artykulacją opinii publicznej: hermeneutyką tego kalejdoskopu, jaki stanowią wydarzenia dnia. *Sens* bieżących wydarzeń jest jednak wielowarstwowy i trudny do zgłębienia. Dlatego potrzebne są różne rodzaje publicystyki, o różnym zasięgu. A im dalej ona sięga, tym luźniej wiąże się z interesem chwili: jest on dla niej zawsze punktem wyjścia, ale bynajmniej nie dojścia. (Kwestia np., jakie kupić dziś wojsku samoloty, przechodzi

w pytanie o miejsce Polski w świecie; a ono z kolei dotyka już filozofii dziejów, z punktu widzenia której ów zakup ujawnia swój sens głębszy.)

Istnieje więc publicystyka bliższego i dalszego zasięgu, jedna nie gorsza od drugiej, inaczej tylko zorientowana. Istotę tej drugiej najtrafniej ujął Bogdan Nawroczyński. W swej znanej rozprawie *Współczesne prądy pedagogiczne* (przedruk 1947, s. 8/9) pisze on:

Ogromną większość prac, składających się na współczesną literaturę pedagogiczną, trzeba zaliczyć do publicystyki [...]. Publicystyka nie zajmuje się jedynie popularyzowaniem wyników badań naukowych. W niej dokonują się procesy twórcze, mające pierwszorzędne znaczenie dla genezy wielu prądów pedagogicznych. W publicystyce dochodzi do głosu nie tyle myślenie teoretyczne, co praktyczne. [...] Ono to właśnie stwarza ideały kultury i cele wychowania. [...] To myślenie praktyczne znajduje swój wyraz w publicystyce, wznoszącej się czasami na wyżyny pewnego rodzaju filozofii. [...] Cóż bowiem stanowi istotę prądów pedagogicznych? Najczęściej atrakcyjna siła jakiegoś ideału pedagogicznego.

Do tej charakterystyki mielibyśmy tylko jedną korektę. Mówi się w niej, że publicystyka bywa czasami „pewnego rodzaju” filozofia. My powiedzielibyśmy: bywa prawdziwą filozofia, choć poziom miewa naturalnie bardzo rozmaity – tak samo jak ta akademicka.

Myślenie teoretyczne odzwierciedla świat, nie pragnie i nie usiłuje nań oddziaływać. Jego jedynym interesem jest własna maksymalna niesprzeczność, czyli po prostu prawda. Natomiast myślenie praktyczne porusza wolę: pobudza do czynu i nadaje działaniu kierunek. Publicystyka jest organem myślenia praktycznego. Jest jedyną drogą po której filozofia oddziaływa na opinię publiczną, a przez nią na bieg zdarzeń w świecie. Dlatego można rzec z Nawroczyńskim, że stanowi medium filozoficzne o pierwszorzędnym znaczeniu. Należą do niej np. listy Locke’a o tolerancji, rozprawa Milla o utilitaryzmie, „Manifest Komunistyczny”; należy też w dużej mierze znakomita twórczość filozoficzna Stanisława Lema. Publicystyką staje się wszelka filozofia, skoro tylko chce trafić wprost do myślącego ogółu, bez pośredników.

*

W teoretycznej części tomu zamieściłem obszerne studium o hedonizmie, które wymaga pewnego wyjaśnienia. Jest to mianowicie tylko część pierwsza, przygotowawcza, do rozprawy, której tytuł ma brzmieć „Prawda i fałsz hedonizmu”. Sądzę bowiem, że hedonizm musi jakąś prawdę zawierać: inaczej nie opierałby się tak długo i tak skutecznie krytykom. Tę jego prawdę, trudno uchwytną, próbuję ująć w tej właśnie części pierwszej, a streszcza się ona w omawianym tam prawie Ehrenfelsa. Fałszowi będzie poświęcona część druga, której ideę chcę tu krótko zapowiedzieć.

Hedonizm głosi, że każdy dąży zawsze tylko do własnej przyjemności. I w pewnym sensie tak nawet jest, chociaż ściślej sens ów ujęty został w tamtym prawie. Jednakże wbrew fałszywej sugestii hedonizmu jego teza nic nie mówi o wartościach, które ludzie cenią, ani o celach, do jakich dążą. Żadnych bowiem nie wyróżnia ani nie eliminuje: dopuszcza wszelkie. Gdy dążysz do majątku, to zachowujesz się hedonicznie; a gdy nie dążysz, to tak samo; gdy pomagasz sierocie, to zachowujesz się hedonicznie; a gdy nie pomagasz, to też. Dlatego tezę hedonizmu uważa się czasem za pustą, za tautologię. Ale to znowu nie jest prawda. Uchwycić fałsz hedonizmu nie jest łatwo.

Hedonizm charakteryzuje ludzkie zachowanie nie aksjologicznie, lecz energetycznie. Jego teza jest odpowiednikiem zasady Fouriera w termodynamice: że w ciele stałym – czyli tam, gdzie nie zachodzi przepływ materii – przepływ ciepła jest proporcjonalny do gradientu temperatury. (Czyli idzie zawsze w stronę największego jej spadku.) Podobnie nasze dążenia: idą zawsze za gradientem hedonicznym, zwracając się od stanów nam mniej przyjemnych ku przyjemniejszym; albo od bardziej przykrych ku mniej przykrym. Różnica temperatur jest formą energii; tak samo jest nią różnica wartości hedonicznej (przyjemności/przykrości). Tylko ta różnica wprawia nas samoczynnie w ruch. Wszelka wartość – wysoka czy niska – działa na nas tylko poprzez hedonikę.

Hedonizm nie opisuje systemu ludzkich wartości, tylko mechanizm ludzkich zachowań. Aby dana wartość obiek-

tywna – np. honor albo prawdomówność – stała się w nas siłą czynną, musi się nam wpieryw zabarwić hedonicznie. W ten sposób je sobie przyswajamy, asymilujemy. O tym zaś, co i jak zabarwia się nam hedonicznie, decyduje nasza konstytucja biologiczna i duchowa. A ta druga to kultura i charakter.

*

W filozofii dąży się do poglądu na świat wolnego od złudzeń – od upiększających fałszów. Obraz staje się wtedy coraz bardziej realistyczny, ale – jak się przekonujemy – coraz mniej swojski i miły. Dlatego prawdziwa filozofia razi dzisiejsze odczucie. Trwa czas infantylnego optymizmu, gdy rzeczywistość mylona jest z mitologią reklamy, telewizyjnych bajek i zwodniczych haseł. Na tym tle szorstki realizm filozofii musi wydać się „pesymizmem”.

Zebrałem kiedyś, na jakiś odczyt, parę tez filozoficznych o człowieku i życiu, które łącznie stanowią dobrą próbkę takiego obrazu – огоłoconego z ozdób, a bardzo spójnego. Oto one:

Człowiek jest to stwór rozumny a śmiertelny. (Porfiriusz)

Są ludzie z dobrego nasienia i ze złego nasienia. (Miłosz za Biblią)

Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi. (Hiob)

Życie nie jest rzeczą radosną. (Elzenberg)

Życie nie jest najwyższym z dóbr. (Schiller)

Życie ma sens, gdy coś jest w nim ważniejsze od niego. (Quidam)

Życie dla poznania jest życiem szczęśliwym, nędzy świata na przekór. (Wittgenstein)

Tezy te wyszły od różnych inteligencji i pochodzą z różnych epok, a jednak wskazują w jedną stronę: przeciwną niż ów optymizm, gotów je wszystkie negować. (Teza szósta pokazuje np., że „samorealizacja” nie może być celem życia sensownym.)

Pesymizm niektórzy mają za winę, optymizm za cnotę. Nie wdając się w dyskusję, przedkładam uwadze czytelnika jedynie pewien obrazek. Pochodzi chyba z lat dwudziestych zeszłego stulecia, a jego autorem jest szwedzki malarz i ilustrator, mało znany. Prawie pół wieku temu znalazłem go

przypadkiem w jakimś albumie i poraził mnie celnością swej ironii. Wielokroć wracałem potem do niego myślą; można rzec, towarzyszył mi przez życie*.

*

Do tomu załączam fragment *Księgi tragizmu* Elzenberga. Jej tekst, który został opublikowany, ma wiele pomyłek w odczytaniu rękopisu, niekiedy bardzo zniekształcających sens. Celowe wydało się zatem przedstawić jego wersję poprawniejszą.

Warszawa, w listopadzie 2002 roku

* Autor pisze o obrazie *Optymiści* R. Høgfelda: www.ebay.de/itm/Ausschnitt-von-1933-Robert-Hoegfeldt-Die-Optimisten-/222329103865 – red.